

Musimy mieć grubą skórę, ale wewnątrz zachować wrażliwe

Łukasz Kaczyński: - Niebawem pani związki ze Szkołą Filmową zaczną się rozprężyć i przyjdzie się pożegnać z bezpieczeństwem, jakie daje. Pojawił się już lęk, stres związany z rzuceniem się na głęboką wodę aktorskiego zawodu?

Zuzanna Zielińska: - Taki lęk pojawia się chyba zawsze, gdy coś się kończy bądź zaczyna. Wydaje mi się, że zwłaszcza my - absolwenci Wydziału Aktorskiego - możemy czuć się bardziej narażeni na stres niż koledzy z reżyserii czy sztuki operatorskiej. Nie mamy tak szerokiego pola manewru - możemy wysłać nasze CV i portfolio do teatrów, zdjęcia do castingów, ale nie do końca mamy wpływ na efekt tych działań. W castingu filmowym czy teatralnym startuje często sto dziewczyn, a rywalizujemy nie tylko z absolwentami państwowych uczelni, ale też z osobami bez wykształcenia. Konkurencja jest bardzo duża, a ciekawych castingów mało.

Czuje się pani przygotowana, po latach edukacji, do tego, aby radzić sobie samodzielnie i czy jest jakiś plan B?

- Stale rozmawiamy o zagrożeniach. O tym, że do sprawiedliwych zawodów aktora nie należy i trzeba mieć grubą skórę, ale wewnątrz wrażliwe. Nie dowiemy się jednak, jak to jest, póki nie wyjdziemy ze szkoły i nie zderzymy się z realiami aktorskiego życia. Może wtedy pojawią się propozycje. Jeśli nie uda się zaczepić w teatrze, filmie, serialu, trzeba będzie samemu organizować sobie zajęcia. Każdy powinien zdawać sobie sprawę, że zatrudnienie samo się nie znajdzie, a już poszukiwanie to ciężka praca. Jestem osobą, która nie czeka, tylko działa. Staram się dowiadywać, rozmawiać, edukować i wchodzić w różne projekty z pełnym zaangażowaniem.

Dlaczego w ogóle wybrała pani ten, jak sama mówi, niesprawiedliwy zawód?

- Moi rodzice są łódzkimi restauratorami. Mogłam edukować się w tym kierunku bądź studiować kierunki związane z biznesem, aby pójść w ich ślady. Ja jednak zawsze idę trochę pod prąd, taką mam naturę. W aktorstwie fascynuje mnie to, że każdy pokaz tego samego spektaklu niemal zawsze czymś się różni. Jest wypadkową różnych energii pojedynczych aktorów oraz sytuacji życiowych. Właściwie od dziecka wiedziałam, że chcę iść tą drogą. Mniej może myślałam o zmianach, które teraz szybko następują w tym zawodzie. Ale mam też oczywiście swój plan B, C, a nawet D.

Chyba mało kto wie, że pani tata też kiedyś chciał iść tą drogą. Pani niejako realizuje jego marzenia.

- Tata rzeczywiście miał takie aspiracje, zdawał do „filmówki” trzy razy. Wtedy egzaminy wyglądały zupełnie inaczej, ale chyba dobrze dla niego, że się nie dostał. Z powodzeniem kontynuuje rodzinne tradycje. Kocham go za to, że zawsze bardzo wspiera mnie w moich zamierzeniach. Gdy powiedziałam, że chcę zostać aktorką, jego pierwszą reakcją było: „Jedź do Stanów Zjednoczonych, tam możesz uczyć się od najlepszych!” Jeszcze przed maturą miałam półroczny epizod w Lee Strasberg Theatre and Film Institute w Nowym Jorku. Po maturze zdawałam do „filmówki” i udało mi się dostać za pierwszym razem.

Pełną wersję wywiadu można przeczytać w czerwcowym numerze "Kalejdoskopu". Do

kupienia w salonikach prasowych i kioskach sieci Ruch, Kolporter, Garmond-Press, salonach Empik i w recepcji Łódzkiego Domu Kultury.